



Nadzieja na pielgrzymowanie do Santiago de Compostela Rok Święty Compostelański 2021

Drodzy pielgrzymi!

Gdy zapraszałem was do uczestnictwa w Roku Świętym 2021, czyniłem to w całkowicie innej sytuacji niż obecna po pojawieniu się Covid-19. Mam świadomość, że w czasie, gdy proponuję wam te refleksje, znacząca część ludności świata jest dotknięta na różne sposoby przez pandemię koronawirusa, który stał się niechcianym słowem i codziennym gościem we wszystkich naszych domach.

Wielu z was, którzy przybędziecie do Santiago, być może straciliście bardzo bliskie wam osoby. Będziecie maszerowali ze łzami w oczach, ale nie osłabną Wasze kroki, ponieważ mają swoje oparcie w Tym, który zapewnia „Ja jestem Życiem” (J 14,7). Apostoł Jakub, świadek cierpiącego i zmartwychwstałego człowieczeństwa Jezusa czeka na was w tym Roku Świętym, aby objąć wasz ból i by pozwolić wam się objąć.

Jestem przekonany, że z tego powodu wołanie wiary będzie miało oddźwięk żywej nadziei i wyrazi się w pielgrzymowaniu, które ma charakter międzynarodowy.

I.

Ziemia, która cierpi

„Jakże śpiewać pieśń Pańską”, gdy „łzy są mi chlebem w nocy i w dzień” (Ps 137,4 oraz 42,3)

Łacińska etymologia słowa „jubileusz” dodaje do oryginalnego znaczenia biblijnego „yobel”, a więc rogu baraniego stosowanego jako instrument ogłaszający wyjątkowy rok poświęcony Bogu, odcień radości, wychwalania. Ale jak można ogłaszać rok jubileuszowy w tym posępny pejzażu, jaki pozostawia po sobie pandemia, która nieoczekiwanie i tragicznie dotknęła życia tak wielu osób? W ciągu zaledwie kilku tygodni wiele z projektów zostało zniweczonych jakby, po obudzeniu się ze złego snu, okazało się, że rzeczywistość jest koszmarem pozbawiającym miejsc pracy, zmieniającym rytm spraw z dnia na

dzień, a co gorsza kończącym życie rodzinne wraz ze śmiercią najbardziej bliskich osób.

Ta pandemia uświadomiła nam naszą podatność na słabość i kruchość naszego życia. Być może bylibyśmy zdolni do przyjęcia heroiczych postaw wobec wrogów, których moglibyśmy rozpoznać, jednakże jak zachować się wobec czegoś niewidzialnego dla ludzkiego oka, nie do wykrycia w codziennym kontakcie?

Nie trzeba zagłębiać się w cierpienia, jakie wywołała ta sytuacja, a które dla wielu spośród was, pielgrzymów, stały się częścią waszego bagażu na camino: to śmiertelność, która wzrosła zwłaszcza, choć nie jedynie, wśród osób starszych; to zmęczenie prowadzące aż do wyczerpania ze strony osób pracujących w służbie zdrowia; to dystans społeczny dla tych, którzy w najlepszym przypadku mogą jedynie zobaczyć swoich bliskich przez rozmowę online, a który doprowadził do pozbawienia wielu ludzi ostatniego pożegnania, bolesnego dla tych, którzy oszczędli i tych, którzy nie mogli ich pożegnać; to strach tych, którzy pragnęliby wyjść z domu, ale nie chcą, aby nie zarazić innych ani samemu nie zarazić siebie; strach tych, którzy pragną zostać w domu, ale nie mogą, ponieważ trwałość ludzkiej społeczności zależy od nich i ich pracy; to kryzys ekonomiczny i pracowniczy, którego pierwsze skutki dopiero dostrzegamy, ale które sprowadzi nowe i bolesne cierpienia, zwłaszcza w najbardziej wrażliwych warstwach społecznych.

Chrześcijanom przybyła jeszcze jedna boleść, tym bardziej bolesna, że przypadła na tak wyjątkowy okres liturgiczny jak wielki post i wielkanoc. Opustoszały świątynie, a wiele z nich pozostało zamkniętych. Wspólnota chrześcijańska nie gromadziła się na świętowaniu swojej wiary. Trudno nam, biskupom, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym, przypomnieć sobie bardziej sumtną decyzję od tej, która dotyczyła zawieszenia publicznego kultu Kościoła w obecności ludu Bożego. To decyzja podjęta nie ze względu na strach, lecz jedynie z racji miłości; nie z obawy, aby się nie zarazić, lecz z pragnienia, aby nie stać się przekaźnikami infekcji.

Chrześcijaninie byli pozbawieni ciała skramentalnego Chrystusa, ale także pasterze, którzy choć nadal sprawowali liturgię we wnętrzu swoich świątyń, kaplic czy domów, byli pozbawieni fizycznej obecności ciała Chrystusa, jakim jest Kościół. Choć to prawda, że cały Kościół jest mistycznie i duchowo obecny, nawet gdy pojedynczy kapłan sprawuje prywatnie Eucharystię, ale bez wątpienia do całościowego jego ujawnienia lud Boży jest jego istotowym elementem, również wtedy gdy brakuje skramentalności Kościoła w jego naturze i działaniach. Kościół jak rzeka wciąż płynie i odbija nasze zdumione twarze w swoich płynących wodach. Jest to Kościół pokorny i bliski ludzkiej i duchowej kondycji człowieka, niosący zbawienie i nadzieję.

„Czuwajcie więc w każdym czasie” (Łk 21,36)

Zamknięcie świątyń nie oznaczało jednak zamknięcia Kościoła. Proboszczowie nie opuścili swojej owczarni i pozostali dostępni, aby służyć potrzebującym pomocy materialnej czy duchowej; towarzyszyli umierającym i zmarłym odchodzącym do domu Ojca; jak to robią ze szczególną odwagą kapelani w szpitalach oraz w przychodniach. Niektórzy z nich byli obecni dzięki mediom internetowym, transmitując przez *streaming* Eucharystię czy też inne celebracje, aby wesprzeć refleksjami i komentarzami nadzieję swoich wiernych. Nie trzeba w tym widzieć, jak mogliby niektórzy podejrzewać, oznak próżności kogoś, kto pozbawiony ludu, któremu miał przewodzić, czyni się obecnym medialnie; wręcz przeciwnie, to znak duszpasterskiego pośpiechu, aby nie stracić kontaktu z tą konkretną wspólnotą, z którą buduje się rodzinę w czasie zwykłego biegu roku. Kościół jest jednocześnie powszechny, jak i lokalny, dlatego ma sens, nawet teologiczny, aby chrześcijanie uczestniczyli w celebracjach transmitowanych przez ich własne wspólnoty, czy to diecezjalne czy parafialne.

Z drugiej strony wielu świeckich paradoksalnie wzmocniło swoją świadomość przynależności do Kościoła. Przynależność, która nie wynika z zależności od duszpasterzy, ale jest udzielana przez sakrament, który czyni nas wszystkich równymi jako członków Ciała Chrystusa. Realizowaliście wasze kapłaństwo chrzcielne, modląc się w domach. A choć oczywiście nie w sensie sakramentalnym, to jednak mogliście również składać ofiarę dziekczynną (a to znaczy właśnie „eucharystia”), gdy modliliście się przed rozpoczęciem posiłku.

Znakomita część tego Kościoła, który nie porzuca swojej misji, który nie ucieka przed wielkim strachem przed zarażeniem, to liczni wolontariusze, którzy poprzez *Caritas* czy inne organizacje, lub indywidualnie, każdego dnia byli wierni zobowiązaniu, aby ta sytuacja, zła sama z siebie, nie dotknęła nieodwracalnie najsłabszych w naszym społeczeństwie.

„Gdy mówią mi co dzień: gdzie jest Twój Bóg” (Ps 42,4)

Przytłoczeni czymś tak nieznacznym w w swojej formie jak wirus nic dziwnego, że staramy się znaleźć sens tego wszystkiego. W końcu takie globalne zagrożenie dla ludzkości nie może być wynikiem zwykłej naturalnej mutacji. A może jest to przesłanie, które przesyła nam natura, abyśmy wrócili do bardziej prostego stylu życia, mniej uprzemysłowionego? Albo kto wie, czy nie jest to fizyczny przejaw problemów społecznych związanych z globalizacją. Wszystko, aby nie uznać, że ta sama natura, która pozwala nam istnieć jako gatunkowi, pozwala, aby patogenny organizm dostosował się do siedliska ludzkiego i wykorzystać nasze ciała do rozmnażania się i przenoszenia z jednego na drugie.

Pojawiły się także próby wyjaśnienia tej niezwyklej sytuacji z perspektywy teologicznej. To nic nowego. Uczniowie Jezusa przed niewidomym

od urodzenia pytają: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?” (J 9,2). Wydaje się, że lubiąc mieć pod kontrolą wszystko, czujemy się bezsilni i zagubieni w obliczu nieszczęść, które przychodzą na nas naturalnie. Musimy stawić czoła cierpieniu. Nie w sensie humanitarnego zachowania wobec cierpiących, ale w takim stopniu, w jakim czujemy się bezpieczniej i mniej zagrożeni, jeśli możemy odkryć przyczynę, która sprawia nasze problemy.

Czy to nie jest przesłanie od Boga? W tych tygodniach wszelkiego rodzaju myśli krążyły w sieciach społecznościowych, z najbardziej zróżnicowanymi interpretacjami teologicznymi, ale które mają wspólną część religijną ... albo ateistyczną. Być może Bóg odwraca się od świata, który wcześniej Go zapomniał lub się wyrzekł. Albo karze, jak za czasów Noego, grzeszną ludzkość. A może Bóg sprawdza wiarę swoich dzieci. Lub, po prostu, pokazuje, że Go nie obchodzimy, ponieważ, jak uważają niektórzy, nawet nie istnieje. Ciekawe jest to, że tego rodzaju odpowiedzi były udzielane od czasów biblijnych, w taki sposób, że to samo zdarzenie, takie jak porażka w bitwie lub zarazy, może oznaczać, że Bóg nas ukarał, porzucił lub stawia nas w obliczu próby.

„Niech się nie trwoży serce wasze, wierzycie w Boga? I we mnie wierzcie” (J 14,1 i 27)

„Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie im znaku z nieba. Lecz On im odpowiedział: «Wieczorem mówicie: 'Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni', rano zaś: 'Dziś burza, bo niebo się czerwieni i jest zasępione'. Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?»” (Mt 16, 1-3).

Przede wszystkim należy zachować rozsądek w naszych przemówieniach i nie dać się zaślepić bezpośredniej sytuacji, która nie jest po raz pierwszy, ani nie będzie po raz ostatni. Epidemie, nawet o szerokim zasięgu terytorialnym, zdarzały się od najwcześniejszych czasów po najnowsze. Aby nie wracać do plag, które w średniowieczu i epoce nowożytnej zabierały w niektórych miejscach ponad połowę populacji, wystarczy przypomnieć, że około sto lat temu grypa zwana „hiszpanką” bezlitośnie uderzyła w dużą część światowej populacji.

Innym aspektem, który powinien skłonić nas do refleksji nad naszymi reakcjami, jest to, że takie epidemie lub podobne katastrofy wydają się kwestionować nasze przekonania tylko wtedy, gdy żyjemy z bliska, podczas gdy pozostawiają one nas intelektualnie spokojnymi, gdy zdarzają się tysiące kilometrów od naszych współczesnych społeczeństw. Jakby kruchość i niepewność istnienia były okolicznościami, które uważamy za oczywiste w krajach „biednych”, ale podważają one nasze przekonania, gdy wpływają na nas w krajach „bogatyh”.

Bez wątpienia trudno jest uzasadnić, że nasze życie jest zagrożone zarówno swoim istnieniem, jak i sposobem istnienia. Może się wydawać, że kłócimy się o skład wody, podczas gdy tonimy w oceanie. Musimy jednak uważać, aby pandemia nie zabrała, obok tak wielu żyć i zaufania w relacjach

międzyludzkich, także naszej zdolności do racjonalnego myślenia. Musimy także ocalić to racjonalne myślenie jako osoby wierzące, unikając teologicznych hysterii, które ostatecznie pokazują nam zdeformowane oblicze Boga.

Nie mogąc zagłębić się w skomplikowany problem zła i możliwości pogodzenia cierpienia z wiarą w dobrego, mądrego i potężnego Boga, musimy zacząć od dwóch przesłanek, jednej filozoficznej i drugiej religijnej. Po pierwsze, te same prawa naturalne, które pozwalają nam istnieć jako ludzie, są tymi, które pozwalają ludziom być narażonymi na zagrożenia naszego środowiska, w tym choroby. Bez chemii, która umożliwia istnienie zakaźnych i potencjalnie śmiertelnych wirusów, nie byłoby też życia ludzkiego. Po drugie, Bóg nie jest wielkim magiem, który pociąga za sznurki historii. Nawet jeśli spojrzenie wierzących jest w stanie odkryć w wydarzeniach boskie przesłanie, nie możemy myśleć, że to Bóg powoduje wojny, powodzie lub głód czy też epidemie.

II. W drodze do Roku Świętego

Kontynuując przygotowania do Roku Świętego

Te i inne rzeczy nie mogły przyjść nam do głowy w grudniu ubiegłego roku, kiedy nie było prawie żadnych wiadomości o nowej infekcji w regionie Chin, nieznanym wielu osobom. W tym właśnie miesiącu pojawił się mój list pasterski „Wyjdź z Twojej ziemi. Apostoł Jakub czeka na ciebie”, aby przygotować się do Wielkiego Roku Compostelańskiego w 2021 roku, a był skierowany do społeczeństwa, które już nie wydaje się naszym.

Drogi, do niedawna pełne pielgrzymów, są teraz puste. Schroniska nie przyjmują już wędrowców szukających spotkania z wiarą apostoła Jakuba, ale więcej niż kilka z nich zostało przekształconych w tymczasowe zakwaterowanie dla bezdomnych lub pracowników służby zdrowia. Nasze domy, ciepłe schronienia, które witały nas po powrocie z pracy, dziś wyglądają jak obce więzienia, które sprawiają, że czujemy się jak cudzoziemcy we własnym domu. Żyjemy teraz w otoczeniu niepewności, która sprawia, że nie ufamy wszystkim i wszystkiemu, co utrudnia nam również zaufanie do przyszłości.

Prawdą jest, że przy wszystkich otaczających nas cierpieniach, które przywołaliśmy na początku, może wydawać się nieistotną sprawą jak przeżyć w sposób duszpasterski i życiowy Compostelański Rok Jubileuszowy, ale jest to coś, co musimy wziąć pod uwagę, ponieważ nie wiemy, w jakich czasach lub w jaki sposób możemy odzyskać życie, które prawdopodobnie nigdy nie będzie takie samo, jak do tej pory.

Obecnie przyszłość jest uwarunkowana ideą *zawieszania i odkładania*: wiele wydarzeń duszpasterskich, kulturalnych, społecznych i sportowych jest

zawieszonych, a inne odkłada się w przyszłość. Jubileusz Compostelański, który wyraża najgłębszą biblijną i chrześcijańską tradycję czasu Łaski Pana, bardziej niż kiedykolwiek chce być czasem radości i wyzwolenia, okazją do ponownego rozpoczęcia dzięki łasce Pana, który jako kochający i opatrnościowy Bóg towarzyszy i troszczy się o swój lud. Dlatego chciałem podzielić się z wami wszystkimi tymi refleksjami; aby w świetle nowych wydarzeń mogły nam pomóc w dalszym przygotowaniu się do tego jubileuszowego wydarzenia, które z pewnością jest wyrazem głębokiego pragnienia tak wielu serc.

Teraz naszą duszpasterską troską, gdy ogłaszamy Rok Święty Compostelański 2021, musi być twórcze *przekształcenie* nowej rzeczywistości, w której żyjemy, zgodnie z duchem Księgi Apokalipsy. Zadajemy sobie pytanie, co mówi Pan czasu i historii, Alfa i Omega, tym, którzy są pielgrzymami w tym ucisku? Podobnie jak ewangelista Święty Jan, dzisiaj otrzymujemy odpowiedź: „Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1,17-18). „Spójrz, oto czynię wszystko nowe... Słowa te są wiarygodne i prawdziwe” (Ap 21,5).

Z tą ufnością wobec światła Pisma Świętego powinniśmy interpretować te wydarzenia w taki sam sposób, w jaki Jezus uczynił z uczniami z Emaus. Ponadto musimy ożywić nasze korzenie, spotykając się z tradycją apostołską, aby uznać, że „wiara jest nadprzyrodzoną zdolnością do uchwycenia i przeżywania rzeczywistości tajemnicy Chrystusa w świecie, nadzieja chrześcijańska jest nadprzyrodzoną zdolnością serca, aby przyjąć Jezusa za pewny i dokładny ideał, godny przeżycia ze wszystkimi konsekwencjami, a miłość jest bezinteresowną zdolnością, którą mamy zagwarantowaną w Chrystusie, że możemy stopić nasze życie z Nim, a wraz z Nim w Bogu dzięki synowskiej miłości”¹.

Widzieć oczyma Boga: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28)

Przede wszystkim obecna sytuacja daje nam możliwość wyciągnięcia wniosków z tego, co się dzieje, naszego sposobu rozumienia rzeczywistości, naszego związku z rzeczami i ludźmi oraz naszego stylu życia i działania. Święty Paweł mówi, że „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru” (Rz 8,28), ale zdawał sobie sprawę, że nie wszystko idzie dobrze i nie dzieje się tak, jak by chciał. To miłość Boga stawia dobro tam, gdzie w oczach świata jest tylko zło. Albowiem w perspektywie miłości, która, gdy jest szczerą, jest zawsze boską, nawet gdy podmiot nie jest jej świadomy, zło staje się okazją do rozwijania

¹ J. ORDOÑEZ MARQUEZ, *El Evangelio en la vida de la Iglesia, I. Oración y vida litúrgica*, TOLEDO-AVILA 1989, 416.

służby, przyjmowania, opieki, solidarności; jednym słowem: miłość, która nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13,8).

Pośrodku ciemności nocy oświeśla nas światło Chrystusa. Ileż razy pragnienie prowadzi nas do odkrycia źródła, mimo że panuje noc! A chociaż jak mówi Bóg u proroka Izajasza „myśli moje nie są myślami waszymi, a drogi moje nie są drogami waszymi” (Iz 55,8), nie powinniśmy się lekać, gdyż „u was nawet włosy na głowie wszystkie są policzone” (Mt 10,30). A w tej sytuacji jest jedna rzecz, której zawsze się pragnie: ludzka czułość. Nie powinniśmy pozwolić, aby zachwiał czy osłabił się nasz duch i w tym sensie uważam, że pielgrzymowanie ku Bogu, ku sobie samym i ku innym, a to wyraża się w pielgrzymowaniu jakubowym, pomoże nam wzmocnić naszą duchowość, żyjąc postawą pokuty i nawrócenia ku Bogu, co jest cechą charakterystyczną tego pielgrzymowania.

Wznocnić korzenie: „Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną” (Ps 1,3)

Człowiek, który ufa Panu jest jak „drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną” (Ps 1,3). Pielgrzymowanie w czasie Roku Świętego do grobu apostoła Jakuba pozwoli nam powrócić do fundamentalnej prawdy chrześcijańskiej, utożsamiając nas z osobą i historią Jezusa, i dając świadectwo, że chrześcijaństwo jest fascynującym sposobem przeżywania własnego człowieczeństwa, gdy przychodzi obdarzyć sensem naszą egzystencję. Nauka apostołów, gwarant świadectwa całego Kościoła, polega na życiu w duchu wspólnoty, która wyraża się w wewnętrznym zjednoczeniu serc uwidaczniającym się w jedności, w tym samym duchu, w dzieleniu się dobrami i w modlitwie, czy to wspólnotowej czy prywatnej, w błaganiu, wychwalaniu czy dziękczynieniu, co tak uwidacznia się w chrześcijańskim pielgrzymowaniu.

Uczucia religijne nigdy nie znikną, ponieważ nie można wyeliminować z serca człowieka obietnicy dotyczącej własnego życia, które styka się z tajemnicą. Dodaje nam ufności świadomość, że jesteśmy powołani do współpracy w Kościele, chociaż jej przeznaczenie nie zależy od nas, a my zależymy od Chrystusa, który mówi nam: „Beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5), jak wyjaśnia to św. Paweł, pisząc: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Owoc nigdy nie jest w naszych rękach. W misję nie jest wpisany sukces, ale pewność ta nie powinna prowadzić nas do obojętności, pasywności lub bycia więźniami własnych projektów. Nie mamy usprawiedliwienia, aby nie wydawać owoców świętości, które wychwalają Boga. Rzeczywistość jest zawsze większa niż nasze plany. Samo życie jest powołaniem, które zawsze musi być przeżywane z chrześcijańską nadzieją. Nadszedł czas, aby lampy były zapalone (por. Mt 25,1-13), mimo że czas oczekiwania jest długi. Taki Kościół będzie proroczo rzucał wyzwanie i nigdy nie zawiedzie.

Wierzyć aby w ciemności bólu dostrzec światło Chrystusa Zmartwychwstałego

Wiara chrześcijańska nie składa obietnic dotyczących lepszej przyszłości kosztem rzeczywistości obecnej. Nie jest snem, w który ucieka ktoś rachujący ciężar życia. Wierzący w Chrystusa „cierpią z cierpiącymi” (por. 1 Kor 12,26). Traktują poważnie ból bliźniego, który ich wzrusza i skłania do działania, aby mu pomóc. Ta wiara przynagla nas, abyśmy w czasie Roku Świętego wzięli także na siebie brzemień skutków spowodowanych przez pandemię, a dotykających naszych współobywateli.

Wiara nie potrzebuje cierpienia, aby zyskać ponownie na wartości. Nie „zwiększa swej wartości”, gdy istota ludzka cierpi ani też Bóg nie czeka cierpliwie za nieszczęściami, abyśmy jako ludzie w końcu zaczęli Go czcić. Nasz ból jest Jego bólem². On chciał stać się jednym z nas, doświadczając naszego bólu i naszej śmierci. Oddał swoje życie, abyśmy mieli je w obfitości.

W środku burzy nasza wiara powinna pozostać spokojnie zakotwiczona w „Tak” Boga. Owe „Tak” nie chroni nas przed nieszczęściami. Wiara nie jest rodzajem indywidualnej kamizelki ratunkowej czy zapasem na trudne czasy, wręcz przeciwnie, zmusza nas do opuszczenia naszych osobistych i instytucjonalnych schronów, aby uczynić owe „Tak” Boga obecnym we wszystkich bolesnych zakamarkach pozostawionych przez pandemię. Wytrwać w wierze oznacza powstawać, aby iść dalej po śladach Ukrzyżowanego. On jest rzeczywiście obecny w tych, pod którymi pękła ziemia, na której opierało się ich życie.

Ewangelia nie prowadzi nas do rezygnacji ani do naiwnego triumfalizmu. Nasza wiara rodzi się z życia Jezusa w Galilei oddającego swe życie dla Królestwa Bożego, z Jego oddania aż do końca, wraz ze śmiercią na krzyżu w Jerozolimie oraz ze zmartwychwstania. Nikogo bardziej od chrześcijanina nie powinno boleć cierpienie innych, ale ten ból nigdy nie stanie się kamieniem upadku czy skandalu, aby porzucić zaufanie do Boga: Jego miłość pozwoliła się ukrzyżować i żyje dla wszystkich. Dlatego wiara chrześcijańska jest najbardziej ludzkim realizmem. Nasza nadzieja jest spokojna: cieszy się pewnością, że „nic nie zdoła nas oddzielić od miłości Boga objawionej w Chrystusie Jezusie”, nawet doczesna śmierć (por. Rz 8,35).

Chrześcijanin wie, że najgorszą ze śmierci nie jest ta, która zabiera nam to życie na ziemi, które z natury jest kruche i przejściowe, poddane ograniczeniom i skończone, lecz śmierć serca, które nie liczy na miłosierdzie Boga i jest obojętne wobec braci: „masz imię, które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 1,3). To o

² „Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć. Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei”: Benedykt XVI, *Spe salvi*, 39.

tej śmierci mówimy, gdy w modlitwie, jakiej nauczył nas Jezus, mówimy: „ale nas zbaw ode złego” (Mt 6,13).

W tym Świętym Roku łaski i pojednania rozbłyśka z domu apostoła Jakuba światło wiary; niewzruszonej wiary, którą Bóg pokłada w tej konkretnej, cierpiącej ludzkości, za którą Jego Syn oddał samego siebie aż do końca. To dowód wierności Boga aż do śmierci poniesionej dla nas. To w tym czasie ciemności możemy najlepiej dostrzec jedyne prawdziwe światło, Jezusa Zmartwychwstałego, ukrzyżowanej dla nas miłości Boga.

Kochać: wiara chrześcijańska mówi rękoma, ponieważ jest „wiarą działającą przez miłość” (Ga 5,2)

Drodzy pielgrzymi, zachęcam was do kontemplacji wizerunku Chrystusa przedstawionego z palmami w swych zmartwychwstałych rękach, a znajdującego się w świetlistej części Portyku Chwały. W nich rozpoznasz wytatuowane, definitywne „Tak” Ojca dla Jego Syna Jezusa Chrystusa i dla was wszystkich, Jego dzieci. Otwarte dłonie Zmartwychwstałego są, jak to było wówczas dla apostołów ogarniętych strachem, znakiem, że miłość Ojca jest silniejsza niż śmierć: „Spójrzcie na moje ręce i nogi, to Ja jestem” (Łk 24,39). Wraz z tymi dłońmi Chrystus mówi wam: „Pokój wam!” (J 20,19). Ktokolwiek kontempluje te ręce z wiarą Apostoła, będzie mógł rozpoznać w nich cały ciężar bólu świata oraz realizm swojej nadziei. Ten, który wam je ofiaruje, sam doświadczył w swoim ciele śmierci, która okryła żałobą nasze miasta i wioski i to On może nam powiedzieć: „Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1,18). W Jego zmartwychwstaniu wszyscy żyją Jego wieczną terażniejszością, a ich imiona pozostają zapisane w księdze życia, nawet jeśli zmarli w największej samotności naszych szpitali czy domów starców. Nasze życie zostało wytatuowane w Bogu: „Oto wyrzyłem Cię na obu dłoniach” (Iz 49,16). W chwalebnych ranach Pana znajdują się wszystkie imiona.

Nie możemy mieć celofanowych słów dla tych, którzy zostali bez podstawowych rzeczy i bez pracy, która utrzymywała ich rodziny. Wiara chrześcijańska mówi rękoma, ponieważ „wiara działa przez miłość” (Ga 5,2). W tych czasach udręczenia, wytrwajmy w wierze, która nie jest spokojem indywidualisty, ale czynieniem nas bliźnimi tych, którzy każdego dnia wołają: „Ty zapisałeś moje życie tułacz; przechowałeś Ty łzy moje w swoim bukłaku: «czyż nie są spisane w Twojej księdze?»” (Ps 56,9). Niech ich modlitwa stanie się również naszą, aby w ten sposób zjednoczone błaganie tych, którzy tworzą Ciało Chrystusa, z większą siłą niż gdyby modlili się w samotności, przyniosło pocieszenie wielu członkom tego Ciała.

Ten Rok Święty to opatrnościowa okazja do tego, abyśmy pojednali się z Bogiem i z naszymi braćmi, jeśli w duchu modlitwy jednych za drugich skierujemy naszą aktywną troskę ku tym, którzy przechodzą najgorzej ten czas. Dlatego nie zapomnijmy o „sierocie, opiece nad wdową”, abyśmy, gdy będziemy

się modlić, nie usłyszeli w odpowiedzi: „Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham” (Iz 1,15-17).

Oczekiwać: Ziarna Królestwa dla lepszej ludzkości

Wysiłki zmierzające do złagodzenia skutków pandemii ukazują to, co najlepsze w człowieku, gdy współpracuje z innymi dla dobra wspólnego. Wszystko to nie przestaje być odbiciem Królestwa zapowiadanego przez Jezusa. Koordynowana praca centrów badawczych przybliżyła na horyzoncie oczekiwane lekarstwo na pandemię.

Ten fakt dla nas, chrześcijan, czyż nie jest również znakiem tej chcianej przez Stwórcę harmonii, do której jest wezwany cały rodzaj ludzki? Oczywiście ta obserwowana obecnie współpraca nie pozbawia wartości pytania, czy jesteśmy zdolni do takiego wysiłku jedynie, gdy pojawia się groźba dla społeczeństw rozwiniętych. Jak nigdy wcześniej jesteśmy świadomi, że żyjemy w globalnej wiosce, i to nie jedynie dzięki nowym technologiom, lecz kłującej świadomości „zdrowia globalnego”.

Niemniej jednak, sytuacja spowodowana przez pandemię, która z definicji dotyka wszystkich, pozwala żywić nadzieję na lepszą ludzkość. Nasze dzieci, będące także ofiarami tej sytuacji, nie przestawały nam o tym przypominać w czasie całego tego czasu. One, które są przyszłością naszych społeczeństw, patrzyły na świat zewnętrzny z okien swoich domów z pragnieniem i nadzieją, że będą mogły wyjść bawić się z przyjaciółmi. Bez wątpienia, „tych, którzy są jak one”, którzy patrzą w taki sposób na świat, z nadzieją, „jest Królestwo niebieskie” (por. Mt 19,14).

Nie ma wątpliwości, że w takiej sytuacji, gdy w grę wchodzi zdrowie wszystkich, powinno się kierować „zasadą podporządkowania własności prywatnej powszechnemu przeznaczeniu dóbr, co jest złotą regułą zachowań społecznych³, włączając w to jako podstawowe dobro samą wiedzę naukową. „Naukowcy, właśnie dlatego, że «wiedzą więcej»’, są wezwani do «służenia więcej». Z tego powodu, że wolność, jaką się cieszą w badaniach, pozwala im na dostęp do wiedzy specjalistycznej, mają odpowiedzialność do posługiwania się nią w sposób mądry z korzyścią dla całej ludzkiej rodziny”⁴.

Ten Rok Świąty apeluje do sumień tych wszystkich, którzy czując się uczniami Jezusa, poświęcili się pracy naukowej, aby na miarę swoich możliwości ukierunkowali swoje wysiłki w stronę dobra wspólnego, dzieląc swoje osiągnięcia na bazie prawdziwej *sprawiedliwości naukowej*. „Rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli” (Iz 58,6) to także są te, które warunkują i ograniczają ich badania, gdy starają się uczynić je narzędziem w służbie ponadnarodowych korporacji. Życie milionów osób zależy od tego wszystkiego.

³ FRANCISZEK, *Laudato si*, 93.

⁴ BENEDYKT XVI, *Przemówienie w czasie sesji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk*, 6 listopada 2006 r..

Zastosowania nauk o zdrowiu, włączając w to patenty mogące uratować miliony osób, nie mogą stać się jednym z wielu produktów, do którego dostęp będą posiadały jedynie najbogatsze społeczeństwa. „Pełnego rozwoju nie zapewnią nigdy siły w jakiejś mierze automatyczne i bezosobowe, czy to będą siły rynku, czy polityki międzynarodowej. *Rozwój nie jest możliwy bez ludzi prawych, bez fachowców w dziedzinie ekonomii oraz polityków, którzy w swoim sumieniu głęboko odczuwają wymóg dobra wspólnego*”⁵.

Słowa, które Jezus skierował do swoich uczniów po tym jak matka Jakuba i jego brata Jana prosiła Go o pierwsze miejsca w Królestwa dla swych synów, nabierają dziś szczególnego znaczenia. „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,25–27).

Budować kulturę wzajemnej troski

Sama natura rozwinęła koronawirusa, ale przecież zabijają także inne „wirusy” powstałe z braku wolności, gdy ta staje się niewolnicą ambicji czy krótkowzrocznych interesów. Ta sama ambicja znajduje się za niesprawiedliwością społeczną, która zmniejsza bioróżnorodność naszej planety, a stwarza sprzyjające warunki do pojawiania się nowych wirusów i pandemii jak ta, którą przeżywamy. Człowiek „wskutek nierozważnego wykorzystywania przyrody powoduje niebezpieczeństwo jej zniszczenia, oraz że z kolei on sam padnie ofiarą tej degradacji”⁶.

Nowa sytuacja spowodowana przez pandemię wymagała od nas samodyscypliny oraz odpowiedzialności. Te wartości musiały przełożyć się na konkretne i codzienne zachowania, które jednak wcześniej pozostawały niezauważone. Od ich przestrzegania zależało również zdrowie innych. To nowe doświadczenie potwierdza konieczność zastanawiania się w każdej chwili nad tym, jaki rozwijamy model społeczeństwa i kultury. Jeśli przedstawia się wolę jednostki i jej sukcesy jak gdyby stanowiły naturalny wyraz wolności, to jak powstrzymać wówczas inercję indywidualizmu, aby statek pośród burzy utrzymał kurs na wspólne dobro? Jaka ziemia przyjmie ziarno troski i odpowiedzialności za innych, jeśli nie uprawiano na niej wartości, takich jak sprawiedliwość społeczna?

Nie możemy nie zauważyć w tym wszystkim odpowiedzialności osobistej, jak również instytucjonalnej i politycznej. Wolność ludzka nie rośnie w sposób spontaniczny jak zarodniki. Rozwija się i dojrzewa płaszcz odpowiedzialnej skromności i ofiary dla drugich. Dlatego sytuacja, w której żyjemy, przynosi nam ostrzeżenie, o którym nie możemy zapomnieć: tak konieczne jest posiadanie systemów opieki zdrowotnej właściwie wyposażonych, aby mogły podjąć wyzwania pandemii, jak społeczności

⁵ *Id.*, *Caritas in veritate*, 71.

⁶ FRANCISZEK, *Laudato si*, 4.

zaimpregnowanej kulturą troski, aby zapobiegać im i móc reagować na pojawiania się pandemii. Obu spraw nie da się improwizować.

Z drugiej strony, jak to podkreślałem w Liście duszpasterskim ogłaszającym Rok Święty, nasza zachodnia kultura nie może wyrzucić swojej tradycji religijnej niczym czegoś staroświeckiego. To oczywiste, że ta tradycja nie posiada w żadnym razie monopolu na wartości. Jednakże wzmacnia je poprzez bezwarunkowy fundament, niezależnie od okoliczności kulturowych czy porozumień politycznych. Nasze społeczności potrzebują, obok własnych instytucji, pewnego soku ożywczego, który zanieśie wartości do naszych obywateli, usankcjonuje je dzięki głębokim i transcendentnym korzeniom oraz wesprze jako bezwarunkowo wybiegające poza nasze kruche konsensusy. Ludzie do prawdziwej jedności potrzebują aksjologii wybiegającej poza zwykły kontrakt społeczny, który można rozwiązać, gdy przestaje już być użyteczny czy korzystny. Z pewnością, „szabat został stworzony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27). Aby jednak szabat mógł obowiązywać poza zmianami dziejów i był wyzwoleniem dla wszystkich bez wyjątku, potrzebujemy Jezusa Chrystusa, „jedynego Pana szabatu” (por. Mt 12,1-8).

Gdy miną dziesięciolecia, gdy dzięki wysiłkowi społecznemu, postępom naukowym i tajemnicy modlitwy ślad po Covid-19 zostanie już za nami, co pozostanie z lekcji, jaką przeżywamy dziś? Troska o innych i szacunek do bioróżnorodności naszej planety to najlepsza szczepionka społeczna, która może zapobiec pandemii. Jeśli plądrujemy zasoby naturane i ich mieszkańców w ramach pewnego *carpe diem*, jak gdyby nie istniało żadne jutro, to tworzymy naszą własną bombę zegarową: „Błędne byłoby jednak myślenie, że inne istoty żywe powinny być traktowane jako zwykłe przedmioty, podlegające arbitralnej dominacji człowieka. Kiedy proponuje się wizję przyrody wyłącznie jako przedmiotu korzyści i interesu, pociąga to za sobą również poważne konsekwencje dla społeczeństwa”⁷.

Dlatego bardziej niż kiedykolwiek Kościół musi stać się owym „szpitalem polowym”, jak nam to wskazywał nasz papież Franciszek, aby zaradzić trudnościom osób najbardziej dotkniętych kryzysem społecznym, a także aby nadal promować kulturę odpowiedzialności otwartej na transcendencję, a więc *ekologię integralną*. Niech nasza wiara, jak wiara młodego apostoła Jakuba, zostanie ożywiona, aby odnowić naszą inteligencję i nasze zdolności. Niech wyzwoli naszą kreatywność, aby odbudować nasze społeczeństwa i nasze relacje ekonomiczne, by niehipotecalnie nie obciążały rozwoju, jakiego potrzebują.

Bardziej niż kiedykolwiek aktywna współpraca wszystkich *Caritas* będzie wyrazem tego, co sprawujemy każdej niedzieli w czasie Eucharystii. To w niej Jezus ofiarowuje się nam jako chleb, aby następnie przemieniać nasze społeczeństwo i naszą kulturę oliwą pocieszenia i winem nadziei. „Solidarność nie jest tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotyczącego wielu osób, bliskich czy dalekich.

⁷ Ibid., 82.

Przeciwnie, jest to *mocna i trwała wola* angażowania się na rzecz *dobra wspólnego*, czyli dobra wszystkich i każdego, *wszyscy* bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni *za wszystkich*" – jak to ujmował św. Jan Paweł II⁸.

Obok wysiłku sprawiedliwości i miłości miłosiernej Kościoła są jeszcze ci wszyscy w naszych społecznościach świeckich, którzy stają się dobrymi samarytanami na początku tego XXI wieku: to cały personel szpitali i domów starców, a także te wszystkie osoby, które – narażając własne zdrowie – czuwały nad innymi. Ewangelia prowadzi nas do zobowiązań wobec naszej społeczności świeckiej i współpracy z jej strukturami. „Umiłowanie społeczeństwa i zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra są doskonałą formą miłości”⁹.

Chciałbym, drodzy pielgrzymi, abyście dzięki waszemu pielgrzymowaniu stali się znakiem i pytaniem dla tych, którzy będą na was patrzeć na drodze do Santiago czy w innych formach pielgrzymowania. Niech zauważą, że jeśli wyszliście z waszej ziemi, to aby wrócić z większym wobec niej zobowiązaniem. Niech Duch Święty, Duch Zmartwychwstałego zachęci wasze umysły i serca do rozpalenia żaru współczucia i człowieczeństwa w naszych społeczeństwach.

III.

Jakub czeka na Ciebie

Drodzy pielgrzymi, na wzór Abrahama, naszego ojca w wierze, zapraszałem was w moim liście duszpasterskim ogłaszającym Rok Święty Compostelański 2021, abyście pozostawili wasze ziemie i wybrali się w drogę do Composteli, ponieważ apostoł Jakub na was czeka. Poprzez te refleksje chciałbym raz jeszcze powtórzyć moje zaproszenie, abyście wybrali się w drogę.

Módlmy się i bądźmy dobrej myśli, że będą już wówczas ponownie otwarte drogi, schroniska i świątynie. Nawet jeśli trzeba będzie to uczynić, będąc ograniczonymi restrykcjami, to nie marnujmy Roku łaski, który został nam podarowany w celu ożywienia naszej duchowości i wzmocnienia naszej nadziei. „Spraw, niech stąd rozbrzmiewa nadzieja”¹⁰ – mówimy do apostoła Jakuba.

⁸ Jan Paweł II, *Sollicitudinei sociales*, 38.

⁹ Franciszek, *Laudato si'*, 231.

¹⁰ Dante, *Boska Komedia. Pieśń XXV Raj* “:

Po chwili ku nam światło się pomknęło

Od tego grona, z którego był wyszedł

Pierwszy namiestnik Chrystusa na ziemi;

A przepelniona radością ma Pani

Rzekła mi: „Patrzaj! patrzaj, oto magnat,

Co dlań Galicję zwiedzają na ziemi.[...] Wówczas Beatrix uśmiechnięta rzekła:

„Duchu prześwietny, ty, któryś opisał

Szczodroblewości naszego kościoła,

Zabrmij Nadzieją na tej wysokości;

Bo wiesz, że zawsze tyś ją wyobrażał,

Ileć Jezus trzem się uczniom swoim

Zachęta, aby opuścić własną ziemię, choć nie będzie mogła zawsze mieć wyrazu fizycznego i zewnętrznego, to jednak pozostaje aktualna jako głos Boga, który zaprasza nas do porzucenia strefy komfortu, abyśmy otworzyli się na zawsze nowe słowo; albo do opuszczenia naszej ziemi bólu, w której jesteśmy zamknięci i dać się przeniknąć nadziei chwały Bożej, która nie zawodzi, „ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). Daje nam do myślenia ten paradoks obecnego czasu, w którym mamy opuścić naszą ziemię, będąc zamknięci w domu, choć to właśnie ta przestrzeń, zazwyczaj tak rodzinna, staje się dla nas niepewna. Ale musimy ufać: Bóg nam pomaga i apostoł Jakub!

Powierzam was wstawiennictwu apostoła Jakuba i naszej Matki, Panny Pielgrzymującej, pozdrawiając Was czule i błogosławiąc w imię Pana.

+ Julián Barrio Barrio,
Arcybiskup Santiago de Compostela